NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 37 | Nowemiasto, sobota 12 września 1925. | Rok 2

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 7, wiersz 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, alić wynoszą umarłego syna jedynego matki jego: a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: „Nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar, (a ci, co nieśli, stanęli.) I rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić. I oddał go matce jego. I wziął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swój.

Nauka z ewangelji.

Czego uczy nas Zbawiciel przez cud ten?

Przykładem Swym uczy nas miłości bliźniego, gdyż 1. serce jego bierze gorący udział w cierpieniu wdowy: „Ujrzawszy ją Pan, ulitował się nad nią“. 2. Pragnie szczerze jej dobra. 3. I tę Swą szczerość stwierdza słowami pociechy: „Nie płacz“. 4. Stwierdza ją uczynkiem miłości, czyniąc nawet cud i wskrzeszając do życia zmarłego jej syna. 5. Spełnia ten uczynek z szczególniejszą delikatnością, ponieważ nie proszony czyni cud, „oddaje syna matce jako dar Boskiego Swego miłosierdzia“, jak się wyraża czcigodny Boda. — Taką być musi i miłość nasza dla bliźnich. Gdzie jest prawdziwa miłość, tam jest współudział dla cierpień i radości umiłowanego, tam jest i szczera chęć czynienia dobrze, tj. chęć czynienia szczęśliwym bliźniego, tam jest czyn miłosierdzia, które okazuje się w tem, iż wszystkich dokładamy sił, ażeby dopomódz bliźniemu do jego doczesnej i wiecznej szczęśliwości.

Co oznacza to, że Chrystus dotknął się mar?

Święty Cyryl pisze: „Pan spełnia cud nie tylko słowami, ale dotyka się także trumny, ażebyś poznał, że i Przenajświętsze Ciało Pana skuteczne jest dla ludzkiego dobra. Jest Ono bowiem ciałem życia i ciałem wszechmocnego Słowa i Ono to posiada moc i siłę ognia, taką samą siłę ma Ciało Pana przez Swe połączenie się ze Słowem, które wszystko ożywia, życie tworząc i śmierc pokonując“.

Czego możemy się jeszcze nauczyć z dzisiejszej ewangelji.

Że żaden człowiek, chociażby był jeszcze młody i zdrów niepewien przed śmiercią, dlatego powinniśmy być zawsze przygotowani na to, iż każdej godziny umrzeć możemy.

Komunja św. w życiu rodziny.

W księgach królewskich czytamy, że arka przymierza przez trzy miesiące pozostawała w domu Obededoma, który uważał sobie to za najwyższe szczęście i pilnie przestrzegał, aby nikt z domowników niestosownem słowem nie odezwał się i nie obraził przybytku Pana. Jakąż nagrodę odebrał? „I błogosławił Pan Obededoma i wszystek dom jego“.

Członkowie katolickiej rodziny, przyjmując Pana Jezusa w Komunji św. mają w swem sercu większy skarb, aniżeli Obededom, gdy posiadał arkę wraz ze wszystkiemi świętościami Starego Zakonu. — W sercu komunikujących mieszka ten, który jest Królem nad królami, dawcą wszelkich łask, na którego zwróconą była uwaga całego Starego Zakonu. Jeżeli błogosławił Pan domowi Obededoma. o ile więcej błogosławi i obdarza dom katolicki, którego członkowie Pana Jezusa przyjmują.

I godne a częste przyjmowenie Komunji św. wpływa dobrze na małżonków. Zyskują oni na obcowaniu z Bogiem. Wiara ich umacnia się i ożywia; Wierzą niezachwianie w tajemnicę Bożą, że Jezus spoczął w ich sercach, kieruje nimi i dopomaga. Gdy rodzice silni są w wierze, nadają też całemu domowi piętno katolickie. Komunja św. wzmacnia nadzieję wśród cierpień i dolegliwości życia. Jezus nauczy znosić krzyże ziemskie, zahartuje serce i w lę i nie dozwoli mu upaść, boć powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“.

Rodzice, którzy często komunikują. pałają miłością ku Bogu. Jezus w komunji św. daje nam największy dowód swej miłości, bo nie wystarczało mu przelać krew swą do ostatniej kropli na drzewie krzyża, ale karmi wiernych wła-

snem Ciałem i Krwią najśw. „Bierzcie, to jest Ciało moje!“ To zaproszenie jest dowodem najwyższej miłości i ono też daje duszom, karmiącym się często chlebem niebieskim, miłość do Boga, miłość dla rodziny, miłość dla bliźnich.

Dobrzy ludzie są siewcami pokoju. Wiedzą bo wiem, że niezgoda sprowadza grzech i gorycz duszy. Ale najlepszym sprawcą pokoju jest Zbawiciel. Kto często, a godnie komunikuje, staje się żywem tabernakulum Boga, słodycz i dobroć Jezusa udziela mu się i od porywczości i gniewu ochronią.

Przez częste komunikowanie dają rodzice przykład dziatkom i domownikom. Rodzice wprawdzie zawsze kochają dzieci i są skłonni do poświęceń, ale prawdziwej nadprzyrodzonej miłości nie posiadają, gdy Jezus nie zamieszka w ich sercu. Ty, matko, nie powinnaś dbać tylko o to, abyś swe dziecko posiliła, odziewała, uczyła, dała mu majątek, aby szczęśliwie żyło i używało świata, ale masz uczynić z niego także dziecko Boga, ucznia Chrystusa swego, dziedzic nieba! Nikt tak nie ceni nauczyciela i wychowawcę jak Chrystus Pan, nikt też nie był lepszym przewodnikiem ponad Zbawiciela! W czyjem sercu Bóg spoczywa temu też łatwo przejąć się duchem wychowawczym, duchem miłości dla dziatek, tego troska zwróconą będzie jedynie na dziatki.

II Częsta Komunja św. wpływa nie tylko uświęcająco na małżonków, ale także „działa dodatnio na młodzież“.

Młodzieniec, który często przystępuje do Komunji św., doskonali się i pozostaje czystym. Gdyby to rodzice rozumieli, o czem spowiednicy dobrze wiedzą z doświadczenia! Matki też troszczyć się powinny, aby młodzież dobierała sobie światłych spowiedników!

Jako sól chroni mięso od rozkładu, tak często Komunja św. od nieczystości i zguby duszy.

Wielce radują się rodzice dobrzy, gdy dziecko przystępuje do pierwszej Komunji św. — Ojca, którego może od lat wielu nic wzruszyć nie zdołało, rozrzewnia widok dzieciny w śnieżną przybranej szatę, gdy zbliża się do stołu Pańskiego. Serce rodziców odczuwa to połączenie dziecka z Panem Jezusem, odczuwa łaski, jakie na nie spływają i słusznie wtedy chlubić się mają „to są najdroższe klejnoty.

Dzisiaj gospodarze i gospodynie utyskują na złą służbę, a skargi ich są częste a słuszne. Ale czy może być inaczej? Czyż ten co plewy sieje, zbierać może dobry plon? Ileż to rodzin nie pozwala służbie uczęszczać regularnie na mszę świętą. nie da im czasu, aby mogła sie spowiadać, przystąpić do Komunji św.

Czyż dziwić się, że uczeń w handlu, lub w rzemiośle obojętnieje we wierze, gdy mu pryncypał nakazuje w niedzielę być w składzie, odnosić roboty, zamiast kazać mu pójść do kościoła? Gdy nie zwraca uwagi, czy odmawia pacierze, spowiada się i przystępuje do Komunji św

Rodziny chrześcijańskie, czuwajcie nad dziatkami, domownikami waszymi, bądźcie im dobrym przykładem, prowadźcie ich często do Stołu Pańskiego, ale i sami posilajcie się Ciałem i Krwią Pana Jezusa, bo dał nam Zbawiciel obietnicę wielką, że „kto pożywa mego Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim“.

Dzieciom idącym do pierwszej Komunji św.

Puście, o puście tam do ołtarza,
Puście już, puście nas,
Dzwonek nas wzywa, dzwonek powtarza:
Już czas, już czas, już czas!

Chrystus nas kocha, Chrystus nas woła,
Swem Ciałem karmić chce,
Pragniemy klęknąć, pochylić czoła
I oddać serca swe

O, zstąp w nie Jezu, o zstąp w nie Panie,
Boś Ty najmilszy gość,
Zstąp, obierz w sercach naszych mieszkanie,
Nie brudzi ich grzech, ni złość.

O, Zbawco świata, gromadka mała,
Do Twych się chyli stóp,
Miła nam Twoja Najświętsza chwała
Wierności niesiem ślub.

Cicho, o cicho, nadchodzi mgnienie
Najświętsza chwila ta,
Jezu, zstąp! Czyste nasze sumienie,
Czeka Cię dziatwa Twa!

P. W.

W obronie kolegi.

(Według własnej obserwacji.)

Na obszernem podwórzu, do którego ogród przylega wielki, pełnem ptactwa i drobiu rodzaju wszelkiego, darmo się indyk tłusty pyszy i wzdyma; królem obory jest śliczny kogut jak śnieg biały. Tylko na dumnej szyji pokryty jest biało złotem delikatnem. pierzem. Kiedy rano na hejnał zaśpiewa, naprożno wtorować mu się starają jego koledzy na podwórzu i w sąsiedztwie. Jego głos pełny i silny góruje nad jednym i drugim na podwórzu o lepsza ubiegających się dwóch kogutów, jak hymn triumfu brzmi w ciszy porannej jego śpiew. Najlepiej też pełni obowiązki gospodarz wobec różnobarwnych licznych kur. Czy to je ostrzec przed „Łobuzem“, kundlem wiecznie wysmolonym. a ciętym na pierze, czy też zaprosić na małą zakąskę z robaczka smacznego lub gruszy dojrzałej, opadłej się składającą, zawsze do usług gotowy, czyni to z gracją i wielkopańską miną. W oczach urośnie, gdy zaprosiwszy na śniadanie swe huryski wierne, sam z góry dumnie się prostując, na swą trzodę patrzy. Gdzie tam się czarne pstremu z nim mierzyć. Schodzi mu też drogi jak może, rad, jeżeli widzi w koło siebie jedną lub dwie towarzyszki. Trzeci natomiast, na pierwsze wejrzenie najniepozorniejszy prowadzi widocznie politykę własną. Szaro-żółty, o brudnym nieco kolorze, konkurować nie może co do piękności ani z jednym, ani z drugim swych poprzedników. Obok białego przechodzi obojętnie: Mam wrażenie jakoby biały gardził swym upośledzonym kolegą. W rzeczywistości sprawy inaczej stały.

Razu pewnego gdy „Biały“ w otoczeniu licznej gromadki, czując się królem sytuacji, radośnie gruchoce przychodzi sobie ni stąd ni zowąd żółty kolega. Stanie naprzeciw, „Biały“ nie przy-

(Ciąg dalszy na czwartej stronie.)

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

37) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— To też trzeba tak uczynić, że, choćby nas spotkali, niczby nam nie uczynili. Ja dziś jeszcze pójdę do nich i nagadam im, że mam dwóch synów, co do mnie z daleka przyszli.

— A przecie my nie chłopcy! zawołała śmiejąc się Miłosława.

— Tak, ale będziecie za nich uchodzić. Przyniosę wam ubranie męskie, sukmany, kożuchy, łapcie i wścieklice i jak się ubierzecie, będziecie wyglądały jak parobki.

— Dziewczęta poczęły się śmiać, a ksiądz rzekł:

— Grzech to jest, ale Bóg miłosierny przebaczy z uwagi na nasze położenie. Tak, tak! uczynić to możecie.

— A i owszem! wołały dziewczyny śmiejąc się.

— Że to jednak puszcza jest wielka, mówiła Jędza — i nam trzeba się w nią głęboko zapuścić, wyprawa więc musi trwać długo, może tydzień, może dwa. Zwierza nabijemy, ryb nałowimy co niemiara, miodu nazbieramy, orzechów i grusz...

— Wszystko to być może, wtrąciła pani Małgorzata, ale jakże wy te zapasy tu dostaniecie, żali udźwigniecie to wszystko?

— Oczywiście, że nie udźwigniemy! odparła Jędza — choćbyśmy tylko jednego niedźwiedzia zabiły, to i tego byśmy tu nie dowlekły.

— A więc?

— A więc ja co innego wymyśliłam. U niewolników koni jest dosyć, pasą się one na błoniach nad rzeką. Już ja tak zrobię, że trzy konie dziś wieczorem czekać na nas będą, podle wyjścia z lochu. Ja zaraz pójdę, a wy, Świętochno i Miłosławo, uzbrojone jak się patrzy, jak tylko noc zapadnie, bądźcie tam przy tem wyjściu...

Pani Małgorzata zrazu sprzeciwiała się temu zamysłowi, ale w końcu widząc, że niema innej rady, zgodziła się na niego, zalecała tylko wielką ostrożność i baczność. Jędza zaraz też wymknęła się z wieży i nad wieczorem zjawiła się, niosąc zabitego barana i ubranie męskie.

— Zbierzcie się tedy i jak noc zapadnie, czekajcie na mnie przy wyjściu z lochu — mówiła do dziewcząt. Wszystko jest dobrze. Jużem gadała z niewolnikami o moich synkach... Konie też będą. Pamiętajcie wziąć ze sobą łuki, strzały, oszczepy i sidła, oraz soli dużo i trochę chleba. W puszczy chleb nie rośnie, a bez niego ckni się człowiekowi.

Gdy więc noc zapadła, Świętochna i Miłosława ubrane po męsku, uzbrójone należycie, z kobiałkami na plecach, zaopatrzonemi w trochę soli, bo jej nie wiele było w wieży i w kilka świeżo upieczonych bochenków chleba, wyruszyły do lochu. Z płaczem żegnała się z niemi Małgorzata i zalecała im ostrożność i czujność.

— Może się już nie zobaczymy! mówiła.

— Co się nie mamy zobaczyć? wołała Świętochna — Jędza jest mądra i doświadczona. Ja się tam niczego nie boję i pewna jestem, że wrócimy szczęśliwie.

— I ja także pewna jestem! mówiła Miłosława.

Ksiądz Wszerad pobłogosławił je na drogę i poszły.

Po ich odejściu smutno i cicho było w wieży. Pani Bogna spała ciągle lub płakała, a Małgorzata strzegąc wieży i często przez okienka wyglądając, zajęła się uporządkowaniem zapasów żywności, jakie były. Ponieważ teraz ubyły trzy kobiety, które karmić trzeba było, bo i Jędza bardzo często żyła tem, co jej w wieży dawano, więc po skrupulatnem obliczeniu pokazało się, że już tem, co jest, będzie można wyżyć, przy wielkiej oczywiście oszczędności, ze dwa miesiące.

Dni zresztą jednostajnie płynęły. Pani Bogna lub ksiądz Wszerad w czasie dnia strzegli wieży i gotowali jeść, a pani Małgorzata spała, gdyż ona całą noc czuwała nad bezpieczeństwem swego schroniska. Ksiądz wieczorami robił wyprawę do boru, znosił drwa, czasem udało mu się przynieść trochę zboża' grochu lub kaszy, którą Bóg wie jeden, jakim sposobem zdobywał. Niczego więc nie brakło, to prawda, nawet bezpieczeństwo było, ale życie pędzone smutne w niepokoju o los dziewcząt i los skotarza, od którego wszystko zależało.

Tak minął tydzień. minął drugi i trzeci już mijał, a o Jędzy i dziewczętach słychu nawet nie było. Rano coraz silniejsze brały przymrozki, śnieg nawet suchy jednego dnia popruszył ziemię.

— O! mój Boże! mówiła Małgorzat — oby one wróciły. Już jeżeli mamy ginąć marnie, to gińmy razem. Jeszcze gdzie marzną w boru. Żałuję mocno, żem pozwoliła na tę wyprawę. Tem, co jest i co się jeszcze zebrać da, byłybyśmy jako tako wyżyły.

Martwiła się więc ogromnie, co jakiś czas, narażając się nawet na niebezpieczeństwo ze strony włóczących się nieustannie koło wieży niewolników, wychodziła na płaski jej dach i rozglądała się po całej okolicy, ale nic nie widziała,

Nakoniec trzeciego już tygodnia, w nocy, zjawiła się nagle w wieży Świętochna. Czarna była, brudna, opaloną wichrem, ubrana w ogromną niedźwiedzią skórę, niosąc na plecach kosz upleciony z łoziny, pełen ryb wędzonych i orzechów. Bogna i ksiądz spali już, tylko jedna Małgorzata czuwała. Radość jej była ogromna.

Więceście wróciły całe i zdrowe?

— Całe i zdrowe. Było niebezpieczeństw nie mało, ale dzięki Bogu udało się nam wczystko. Żywności, zwierzyny, ryb, orzechów, miodu, krup niesiemy bardzo dużo. Jędza powiada, że winno to starczyć na całą zimę. Ale chodźcie pani siostro dopomódz nam. Obudźcie księdza Wszerada, niech wieży pilnuje.

Tak się też stało. Przez całą noc znoszono do wieży żywność. Czego tam nie było! Trzy daniele, nedźwiedź jeden, zajęcy moc, kuropatw i innych ptaków, miodu, orzechów, grusz, głogu przemarżniętego i wybornego smaku, krup cały worek, nawet bryłę soli. Konie uginały się pod tym ciężarem.

Radość w wieży z tak szczęśliwego powro-

tu była ogromna. Pani Małgorzata śmiała się nawet, choć ona od czasu swego zamknięcia w wieży ani razu się nie uśmiechnęła.

Jędza z dziewczętami w sam czas wróciła, bo zaraz nazajutrz począł gęsty śnieg padać i wielkie mrozy chwyciły, które prawie całą zimę trwały. Zima ta była ostra i przykra, a dla zamkniętych w wieży tem przykrzejsza, że wkrótce zapasy drew się wyczerpały i trzeba było wymykać się do boru, żeby nowych przynieść, co teraz przy śniegu i mrozie nie było łatwem. Szczęściem miano co jeść, ale w końcu ku wiośnie i tego zabrakło. Zjedzono ostatni kęs mięsa, ostatnią krupę i żywiono się tylko tem, co czasem Jędza przyniosła.

Od dwóch tygodni głód więc w wieży panował, a tu wiosna się rozpoczęła, śniegi tajały, niewolnicy się ruszali, odgrażali, że wezmą wieżę mocą. Kobiety straciły wszelką odwagę, a tu o skotarzu i rycerzach nawet wieści nie było.

Oswobodzenie.

W takim położeniu była Małgorzata i jej towarzyszki w wieży, gdy jednego dnia nic już nie było do ust włożyć. Jędza, jak poszła wczoraj w południe, żeby co przynieść do pożywienia, tak się już więcej nie pokazała. A że już pod wieczor się miało, więc głód ścisnął biedne kobiety. Bogna leżała na łóżku i jęczała głośno; Świętochna z Miłosławą siedziały po kątach, tuląc się w kożuchy, bo choć dzień był słoneczny i ciepły, tu w wieży było chłodno, a może też z głodu im było zimno. Ksiądz Wszerad siedział w swojej izbie na dole i modlił się, a może drzemał niezdrowym snem, chcąc zapomnieć o głodzie. Pani Małgorzata jedna chodziła tylko niespokojnym krokiem od okienka do okienka i przez przyzwyczajenie wyglądała przez nie na zewnątrz.

A było się na co patrzeć. Ponieważ ciepło się już robiło, więc od paru dni ściągały do Żembocina tłumy niewolników, którzy wygrażali wieży, a przez cały dzień dzisiejszy zajęci byli, jak się zdawało Małgorzacie, budową dwóch ogromnych taranów i kusz.

— No, jeżeli nas teraz napadną, kiedyśmy wygłodzone i nawet ognia nie ma czem rozpalić, to nie wytrzymamy i wezmą nas. O! mój Boże, jakże mię wszyscy opuścili!

Jakoż zanosiło się na nową napaść. Pod wieczór wśród niewolników poczęto w róg trąbić, a wkrótce potem jakiś olbrzymiego wzrostu mąż w hełmie na głowie i na koniu podjechał do wieży i głosem donośnym zawołał:

— Małgorzato, dziedziczko Żembocina i ty Bogno, i ty Świętochno i ty Miłosławo i wy księże Wszeradzie, posłuchajcie głosu mego.

(Dokończenie nastąpi.)

---

chodzi bliżej, „Biały“ nic, jak nie skoczy, jak nie uderzy dziobem i ostrogą, a tu krzyk przeraźliwy napadniętego, wrzask, sypie się puch i pierze białe, a on sam wyrwawszy się, salwuje się ucieczką. Markotno mi trochę, że tak sromotnie faworyt i ulubieniec kur daje drapaka, które bądź co bądź, powoli w jego poczynają się udawać stronę, nie spodoba im się także napad „Żółtego“, lecz na drugi dzień miałem sposobność poznać jego właściwe zalety. A było to tak.

Dostał się mój biały bohater w grono indyków. Z początku ich to towarzystwo nie raziło i piszczały sobie ot jak indyki szukając żeru. Naraz poczyna jeden — dokładniej jedna z nich dziwnie jakoś kręcić szyją i sobą w około koguta. Ten zaś, znając widocznie ów manewr, usunął się nieznacznie. Indyczka za nim i znów odwrót i drugie posunięcie się. Za trzeciem razem kogut przechodzi do ataku przed którem indyczka skwapliwie się cofa. Druga spiesząca do pomocy, również nie dotrzymuje kroku i cofa się, taksamo trzecia. Powstaje sytuacja wprost komiczna: Dziewięć otwartych dziobów z niemądrym wyrazem ócz w głowie godzi, półkołem go otaczając, w koguta, który stoi w pozycji gotowej do skoku. Przeliczywszy atoli wrogów w ostatnim momencie poznawszy nierówność sił, cofa się spiesznie drogą jedynie jeszcze wolną przez gromadę świętych cierni. Przebył ją szczęśliwie, lecz cóż to, kuleje mocno, zranił się biedak. Widząc to indyk jakby im skrzydeł przybyło: husia, hejże na niego. Nieborak kulejąc ucieka, już go dopadają w tem z przeciwnej strony na domiar złego z skrzydłami rozpostartemi pędzi na niego przeciwnik jego żółty. Już chcę, za lipą starą przyczajony biec ulubieńcowi mojemu do pomocy, lecz wstrzymuje mnie widok niezwykły „Żółty“ zamiast na „Białego“ całym rozmachem runął na pierwszą indyczkę a odrzuciwszy ją siłą rozpędu nieco w tył, skoczył w tejże chwili drugiej na grzbiet która w niezręcznych podrygach uciekać poczęła. Biały oswobodzony zdołał się przecisnąć przez zbawienne wrota. Teraz dopiero osowiałe i ogłupiałe indyki rzuciły się hurmem na pomoc koleżance, na której grzbiecie zawsze jeszcze siedząc niemiłosiernie ranił dziobem jej ciemno sine korale. Nie spostrzegł znać w toku walki nadbiegających, które go rychło zwaliwszy razić na ziemi poczęły dziobami. Dopadłem, rozpędziłem trzodę rozżartą, lecz kogut pozostał na placu. Taki był strudzony, że dał się schwycić. Pogłaskałem bohatera, zapomniałem jemu wczorajszego napadu i zaniosłem go celem zabezpieczenia od dalszej napaści na drabinę od wozu. Ledwo odszedłem kilka kroków a jużci skrzydłami załopotawszy cały się wyprężył piersi wysunął, szyję wyciągnął i zapiał co sił. Nie wiem, czy to być miało podziękowanie dla mnie, czy też zapowiedź dla indyków rewanżu bliskiego, bo mnie się w tej chwili zdawało, żem tak zrozumiał tę mowę kogucią: Wy mądrzy ludzie, patrzcież na nas. My w obronie swoich życie ważemy, a wy co robicie. Gdzie wasza wielce głoszona miłość braterska? B. L,

WESOŁY KĄCIK

Uprzejmy.

Rzecz rozgrywa się w przepełnionym tramwaju. W kącie siedzi wielokrotnie już karany więzieniem włóczęga-żebrak. Nagle wstaje i kłaniając się ofiaruje swoje miejsce starszemu wytwornie ubranemu panu sędziemu. Z uprzejmym uśmiechem mówi:

— Proszę bardzo, panie sędzio, niech pan siada. Wszak pan także nieraz dopomógł mi do tego, abym ja siedział.